



SKRZYP

Pewnego dnia postanowiłem wreszcie naoliwić zawiasy w drzwiach przedpokojowych. Zawsze troszkę skrzypiały, ale od kilku dni zdawało mi się, że owo „troszkę” z dnia na dzień zmieniało się w „trochę”, później w „bardzo”, następnie w „strasznie”, aż wreszcie uznałem, że „skrzypią już nie do wytrzymania”.

Gdy jednak zbliżyłem się do drzwi z oliwiarką w dłoni, skrzypnęły tak, że mało nie pękły mi bębenki w uszach. A potem usłyszałem jazgotliwy, złośliwy głos:

– Nawet nie próbuj! Bo **cięęęęę zaSkrzypięęęę!**

– CO TO? KTO TO?! – Przestraszyłem się nie na żarty.

– To jaaaa! – dobiegło wyraźnie z zawiasów. – Skrzyyyyp.

Z podwójnąąąą dawką skrzyyyypu. A jeśli sobie życzyyyyySz, to nawet z potrójnąąąą...



– Dziękuję bardzo! – Zamachałem gwałtownie rękami. Nawet pojedyncza dawka była wystarczająco przeraźliwa. – No świetnie – podjąłem rozmowę. – Nie powiem, że bardzo mi miło, ponieważ zachowujesz się skandalicznie. Od tego twojego skrzypu aż ciarki po plecach przechodzą. Właśnie zamierzam naoliwić zawiasy we wszystkich drzwiach w moim domu, więc daję ci pięć minut na spakowanie się i wyprowadzkę.

– We wszyyyystkich? – przestraszył się Skrzyp. – Nie wyyygłupiaj Się! Zostaw choć jedno!

– Nic z tego. Ja tu mieszkam i ja decyduję – uparłem się.

– Właściwie to ja tu mieszkam – odparł Skrzyp. – Ty mieszkasz w domu, a ja w zawiasach. Tyle ich masz, to chociaż jednymi drzwiami byś się podzielił.

– Idź skrzypiec gdzie indziej! – Tupnąłem nogą.

– A pójdęęę, pójdęęę! – Zaśmiał się tak koszmarnie, jakby ktoś odkręcał stuletnią zardzewiałą nakrętkę. – Na przykład zamieeeszkam w twoim kolanieeee.

I wiecie co? Coś malutkiego i szarego dało susa z zawiasów prosto w moje prawe kolano. Poczułem w nim dziwne łaskotanie.

– Już jestem! Teraz spróbuj się przejść!

Zrobiłem dwa kroki i usiadłem na podłodze. Kolano skrzypiało tak, że zęby bolały.

– Spróbuj się teraz naoliwić. – Zachichotał.

– Dobra, wstrętny szantażysto. Wyskakuj z powrotem do zawiasu – poprosiłem.

Wyskoczył i radośnie zaskrzypiał drzwiami.

– To co, możemy zostać? – zapytał.

– Możemy?! TO WAS JEST WIĘCEJ?

– Jasne – pisnął z dumą Skrzyp. – Moja żona Jazgotka, wuj Zgrzyt, dziadek Wizg, babcia Piszczka, kuzyn Drum i moje kochane maleństwo, mój pierworodny synek Skrzypek Junior. Urodził się przedwczoraj, wiesz?

– I wszyscy siedzicie w tych jednych drzwiach?

Skrzyp wyjaśnił, że babcia z dziadkiem przeprowadzili się do drzwi do łazienki, a wuj zamieszkał w tych od szafy,



ale chętnie wrócą do przedpokoju. Przecież muszą pomagać przy niemowlaku, prawda?

- To jak będzie? Oliwiesz wszystkie drzwi z wyjątkiem tych jednych, prawda? - upewnił się Skrzyp.

Zgodziłem się. Nawet postanowiłem, że zostawię im szafę i łazienkę. Zresztą co miałem robić? Lepiej, gdy skrzypią tylko niektóre drzwi niż wszystkie. O kolanach nie wspominając. Mam tylko nadzieję, że w najbliższym czasie Skrzypowi nie urodzi się więcej dzieci, bo wtedy cała rodzina w jednych zawiasach na pewno się nie pomieści...

SZUMERY

Zasypialiśmy z synem, czytając jakąś nudną bajkę. A w kaloryferze szumią, szumią i szumieć nie przestawało.

Trochę mnie to niepokoiło. Przecież centralne ogrzewanie wyłączyliśmy kilka dni temu. Jest wiosna. Kwitną sasanki, stokrotki i tulipany. Co tam, do licha, szumi?

Synek chyba wyczuł moje myśli, ponieważ szepnął mi do ucha:

- Znowu Szumery mają sztorm.
- Proszę? Sztorm? W kaloryferach?

I w ogóle: jakie Szumery?

- Mama mi powiedziała - wyjaśnił synek. - Szumy i Szumery, czyli Szumery. To słynne rodziny podróżników i korsarzy.



Uwielbiają żeglować. Pływają swoimi okrętami w rurach i kaloryferach. Gdy zbliża się sztorm, wiatr dziko wyje, a fale z hukiem oblewają pianą pokłady żaglowców. Ale wiesz, Szumery są prawdziwymi wilkami morskimi i niestraszne im takie przygody. Zasuwiają naprzód, aż trzeszczą maszty.

– Też tak myślałem, że może chodzić o morską burzę – szepnąłem synkowi.

Potem leżeliśmy w milczeniu, wsłuchując się w szum wiatru i morza. Szumery gnały, ile wiatru w żaglach. Ukołysani sztormem zasnęliśmy.



JakiLiAB

G05c1E

JAKIZIĄB

Jesień już spakowała walizki, ponieważ z każdym dniem robiło się coraz zimniej, nad ranem kałuże pokrywała warstewka lodu, a szron pobielał trawniki. Pan od prognozy pogody zapowiadał w telewizji rychłe opady śniegu. Mój synek oczywiście nie mógł się ich już doczekać. Zanim jednak spadł śnieg, w naszym ogrodzie pojawiło się coś znacznie ciekawszego.

Tego dnia, gdy wychodziliśmy rano do szkoły, stanęliśmy w progu jak wryci. Przed domem stało na dwóch łapach coś potwornie wielkiego, porośniętego długim białym futrem. Z karku, grzbietu i ogona sterczały mu wielkie lodowe sople, co upodabniało go do zimowego dinozaura. Albo do Godzilli.

– Tatooo...? – szepnął mój synek i przezornie schował się za moimi plecami.

– Nic z tego! – zawołałem do stwora. – Nie kupujemy sopli. Nie karmimy dinozaurów. Nie zamawialiśmy ciebie ani twoich usług. Jesteś na terenie prywatnym i proszę natychmiast sobie pójść.

– Ach! – Stwór westchnął całkiem miłym, ciepłym głosem. – A już myślałem, że uda mi się przezimować w takim przytulnym ogródku. Naprawdę nie mogę zostać? Obiecuję, nie będę się rzucać w oczy. Nie trzeba mnie karmić ani wyprowadzać na spacer. W ogóle jakby mnie tu nie było...

Dobre sobie! Kudłaty potwór najeżony soplami, sięgający głową pierwszego piętra obiecuje, że nie będzie się rzucać w oczy! Przecież za chwilę przyślą tu komandosów z wielką klatką!

– Zamierzasz stać się niewidzialny? – zakpiłem.

– Uhm! – Dziwadło pokiwało łbem i zamieniło się w... zimę! Zamrugaliśmy oczami. Potwora nie było, leżało za to sporo śniegu, z gałęzi zwieszały się sople, na środku ogrodu wyrzuszała się spora zaspą.

– No i co, może być? – dobiegło nas pytanie z wnętrza zasy.

– Może być! – zawołał mój synek. – Podoba mi się! Może zostać, prawda? – spytał.

Przytaknąłem.

- Może, może.
Posłuchaj - zwróciłem się do zasp.
- Na pewno niczego nie potrzebujesz?
- Wystarczy, że codziennie przywitacie mnie moim imieniem - odezwał się ciepły bas stwora. - Będzie mi przyjemnie.
- A jak masz na imię? - zapytał mój synek.
- Jestem **Jakiziąb!** - odpowiedziała uprzejmie zasp.
Od tamtej pory codziennie, przez całą zimę, gdy tylko wychodziliśmy z domu, wołaliśmy jednocześnie:
- **Jakiziąb!!!**
- Dzień dobry! Dzień dobry! - odpowiadało nam dziwadło spod śniegu.





2507

